RADY NARODOWE NA PRZEŁOMIE IV i V KADENCJI

Wywiad z szefem Urzędu Rady Ministrów — ministrem Januszem WIECZORKIEM

— IV kadencja rad narodowych zbliża się ku końcowi. Był to dla terenowych organów władzy okres wielu istotnych zmian, dalszego rozszerzania uprawnień, doskonalenia form działalności i umacniania pozycji. Jakie, zdaniem Pana Ministra, najbardziej charakterystyczne momenty mijającego czteroleciu, jakie można by odnotować jako najważniejsze pozycje dorobku, będącego niewątpliwym udziałem gospodarzy terenu?

— Ocenić dorobek rad upływającej kadencji w sposób jednoznaczny nie jest sprawą łatwą. Należałoby dzisiaj, wydaje się, mówić jednak przede wszystkim o korzystnych zmianach i osiągnięciach w działalności rad. A to dlatego, że tak społeczno-polityczny, jak i rzeczowy bilans działalności rad za ten okres jest bezwzględnie dodatni.

W okresie naporu rewizjonistycznych koncepcji, rady narodowe zajmowały postawę z jednej strony spokoju i rozwagi, a z drugiej strony coraz bardziej wytężonej pracy nad realizacją zadań gospodarczych i więzi ze społeczeństwem. Była to najbardziej rzeczowa i głęboko polityczna odpowiedź na rewizjonistyczne zapędy, w których chodziło właśnie o zahamowanie tempa pracy i osłabienie więzi władzy ze społeczeństwem. Ta czynna i politycznie jedynie słuszna postawa rad, przyczyniła się do dalszego ugruntowania ich autorytetu w społeczeństwie.

Do wzrostu autorytetu rad przyczyniło się kontynuowanie procesu decentralizacji. Zakresy kompetencji rad poszczególnych stopni zostały w zasadzie ukształtowane w sposób pełny i prawidłowy. Nie oznacza to jednak, że nie mogą się okazać potrzebne pewne zmiany i udoskonalenia w miarę kształtowania się nowych potrzeb w gospodarce narodowej. Pilne jest np. ukształtowanie nowego modelu gromadzkich rad narodowych, na podstawie koordynacyjnych uprawnień GRN i gromadzkich planów gospodarczych. Także w dziedzinie doskonalenia metod planowania, zarządzania i administrowania nastąpiły w okresie bieżącej kadencji rad poważne zmiany, w wyniku uchwał IV a następnie VII plenarnych posiedzeń KC PZPR. Polepszyła się praca wydziałów, konsekwentniej stosowane są przepisy KPA — choć błędów i zaniedbań w tym zakresie notuje się jeszcze sporo. Problematyka stosunków wzajemnych między urzędem a obywatelem w działalności organów administracji i placówek podległych radom interesują się coraz bardziej systematycznie i skutecznie same rady na sesjach, komisje rad oraz prezydia rad narodowych, które kierują i nadzorują działalność swoich wydziałów. Niektóre prezydia powołały organizatorów pracy, którzy wespół z kierownikami wydziałów zajmują się na co dzień sprawami doskonalenia organizacji, form i metod pracy, m. in. w zakresie załatwiania spraw obywateli.

Dla polepszenia działalności prezydiów rad i wydziałów istotne znaczenie miało systematyczne zwiększanie kwalifikacji zawodowych i moralno-politycznych pracowników rad. 125-tysięczna rzesza pracowników rad otrzymała swoje prawo, pragmatykę służbową, określającą prawa i obowiązki pracownika państwowego rad narodowych; weszła ona w życie 1 stycznia 1969 r. Określenie społeczno-prawnego statusu pracownika rad narodowych, w połączeniu z dotychczasowymi i kontynuowanymi formami szkolenia zawodowego przyniesie na pewno duże efekty oraz wpłynie na ustabilizowanie kadry zawodowej rad.

W okresie bieżącej kadencji rad, także w dziedzinie prawodawstwa nastąpiły poważne, daleko idące zmiany na lepsze. W wyniku decyzji prezesa Rady Ministrów zostały podjęte prace nad uproszczeniem, uporządkowaniem, zaktualizowaniem i wydatnym zmniejszeniem liczby przepisów prawnych, przede wszystkim resortowych aktów normatywnych. W wyniku tych prac ustalone zostały także zasady i rygory wydawania nowych przepisów. Oczywiście do tych zasad i rygorów stosować się muszą także same rady i ich organa w zakresie własnej działalności normotwórczej, tj. przy podejmowaniu uchwał oraz wydawaniu zarządzeń i wytycznych w innych formach.

Poprawie uległa działalność uchwałodawcza rad i prezydiów rad narodowych. Uchwały rad i ich prezydiów coraz częściej podejmowane są na podstawie gruntownych analiz i bilansów ekonomicznych poszczególnych dziedzin i problemów; w pracach tych biorą udział komisje rad narodowych, organizacje społeczno-polityczne oraz jednostki gospodarcze radom nie podporządkowane; uchwały są konkretne, ich realizację zapewni prawidłowa kontrola przebiegu wykonania i końcowego rozliczenia z wszystkich zadań. Wiele jednak jeszcze zmienić się musi w uchwałach podejmowanych przez rady stopni najniższych, przez GRN, rady narodowe osiedli i miast nie stanowiących powiatów.

Poprawie uległo sprawowanie nadzoru w systemie organów rad narodowych, m. in. w zakresie kontroli wykonania uchwał — tak rządu, jak i uchwał własnych i prezydiów rad narodowych. Tu jednak dużo jest jeszcze do zrobienia, zwłaszcza w sprawowaniu nadzoru fachowego, w pionie wydziałów resortowych: potrzebne jest np. większe zbliżenie ministerstw i wydziałów wyższych stopni do wydziałów resortowych w terenie.

Wypada powiedzieć, że wiele zmieniło się na korzyść w sytuacji rad stopni najniższych; wszystkie zmiany, o których była już mowa, dotarły także i do tych rad, choć nie w równie intensywnym i skutecznym stopniu, jak do ogniw wyższych szczebli. Niemniej stworzone zostały już warunki dla podjęcia konkretnych prac nad ukształtowaniem pełnych i prawidłowych modeli GRN i MRN miast nie stanowiących powiatów.

W wyniku realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR określone zostały podstawowe zadania GRN w zakresie rozwoju rolnictwa; GRN-om przekazana została gromadzka służba rolna; kompetencje GRN, a wśród nich uprawnienia koordynacyjne oraz opracowywane i realizowane przez GRN gromadzkie plany gospodarcze — determinują kształt modelu GRN. Pracom w tym zakresie niewątpliwie sprzyja fakt, że w bieżącej kadencji rad zniesione zostały gromady małe, niezdolne do samodzielnej działalności i rozwoju. Gromad takich zniesiono 560; aktualnie mamy w Polsce 4672 gromady.

Obok pewnego zwiększenia zadań i uprawnień MRN w zakresie gospodarki miejskiej, podjęte zostały poważne prace i decyzje w dziedzinie ich gospodarczej aktywizacji. Uchwalone zostały programy rozwoju miast i miasteczek przewidujące maksymalne wykorzystanie lokalnych rezerw i zasobów — biorąc za podstawę miejscowy przemysł terenowy. Utworzony został fundusz aktywizacji małych miast (z centralnej rezerwy inwestycyjnej) oraz fundusz miejski. Proces aktywizacji oraz proces rozszerzenia zadań i uprawnień ich MRN nie postępuje bez kłopotów; ale, wydaje się, w okresie bieżącej kadencji rad przełamany został impas, w jakim znalazły się małe miasta i miasteczka.

Wyrazem umocnienia autorytetu rad w społeczeństwie i ich roli w organizowaniu życia społecznego i gospodarczego jest duży wzrost czynów społecznych w okresie kończącej się kadencji rad, zwłaszcza na terenie ogniw najniższych — w gromadach i miasteczkach. Duży udział w organizowaniu i wykonywaniu czynów społecznych ma umacniające się wciąż organa samorządu lokalnego mieszkańców we wsiach i miastach; zajmują się one także sprawami porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz sprawami wychowania obywatelskiego młodzieży. Są to przejawy umacniania demokracji socjalistycznej w życiu społeczeństwa.

W upływającej kadencji rad wiele zmieniło się na korzyść także w zakresie uprawnień koordynacyjnych rad i prezydiów rad oraz w coraz bardziej skutecznym wykonywaniu przez nie funkcji koordynacyjnych. Wiele na te okoliczności można by przytoczyć faktów i przykładów z różnych dziedzin działalności rad.

Ale w tej chwili chodzi głównie o to, aby na bazie dotychczasowych osiągnięć i doświadczeń pójść dalej z uporządkowaniem, rozszerzeniem i skonkretyzowaniem uprawnień i funkcji koordynacyjnych rad narodowych. Jest to tym bardziej ważne, że na te zagadnienia dotyczące rad zwraca uwagę uchwała V Zjazdu Partii.

— W czasie poprzedniej kampanii wyborczej rady wespół z FJN zaciągnęły wobec społeczeństwa zobowiązania w postaci programu wyborczego, którego realizacja przyniesie miała rozwiązanie najpilniejszych potrzeb ludności. Czy program wyborczy rad został całkowicie wykonany i kiedy rady narodowe przedstawiają swoim wyborcom ostateczne „rozliczenie"?

Rady narodowe wespół z komitetami FJN zaciągnęły wobec wyborców zobowiązania sformułowane w programach wyborczych na podstawie wniosków i postulatów ludności zgłaszanych w czasie kampanii wyborów do Sejmu i rad narodowych. Sprawy zamieszczone w programach dotyczą na ogół najpilniejszych potrzeb społeczeństwa, ale są różnej rangi i różnych rozmiarów, jeśli chodzi m. in. o nakłady oraz o czas realizacji zadań wynikających ze zgłoszonych potrzeb społeczeństwa. Dlatego wszystkie zadania zostały dokładnie przeanalizowane i zakwalifikowane do realizacji w planach długofalowych, w rocznych planach gospodarczych, a część do niezwłocznego wykonania i wcielenia w życie przez podległe radom jednostki.

Rady na ogół dotrzymywały zobowiązań wynikających z programów wyborczych. Rady narodowe na sesjach, a prezydia rad na posiedzeniach dokonywały okresowych ocen przebiegu realizacji zadań programów wyborczych. Także komisje rad narodowych zajmowały się tymi sprawami w czasie swoich kontroli. Realizacja zadań programów wyborczych oraz wniosków i postulatów ludności często była przedmiotem kontroli w prezydiach rad narodowych oraz wydziałach resortowych, przeprowadzanych w tych jednostkach przez odpowiednie organa wyższych stopni w ramach sprawowania nadzoru. Przebieg realizacji zadań programów wyborczych był też przedmiotem prac komitetów FJN oraz terenowych zespołów poselskich.

Szeroki system analizy i kontroli wykonania zadań zgłoszonych w poprzedniej kampanii wyborów do rad i Sejmu i ujętych w programach wyborczych — nie oznacza jednak, że realizacja tych programów przebiegała zupełnie prawidłowo, i że wszystkie zadania zostały lub zostaną wykonane w terminie.

Dokończenie na stronie **9**

KLĘSKA URODZAJU KOMPUTERÓW?

ANDRZEJ BOBER

Ostatnio dowiedzieliśmy się o prawdziwej rewelacji polskiej elektroniki. Otóż inż. Karpiński skonstruował nowy komputer, czyli elektroniczną maszynę cyfrową, którą nazwał KAR-65. Nie wdawać się nam w szczegóły — maszynę ponoć doskonalszą od ostatniej ODRY, a nawet ZAM-41. Jeżeli znajdą się pieniądze na obwody scalone, inż. Karpiński chce zbudować następny egzemplarz z rodziny KAR, o szybkości 500 tys. operacji na sekundę. Byłaby to już więc światowa czołówka. A w perspektywie — maszyna tzw. czwartej generacji, o szybkości rzędu 2 mln operacji na sekundę.

Mgr inż. J. Karpiński chce zbudować następny egzemplarz z rodziny KAR...
Fot. Lucjan Fogiel

Tak więc jeden niezwykle uzdolniony konstruktor, pracujący z jedenastoma kolegami pod opieką kierownictwa Instytutu Fizyki Doświadczalnej, dokonał wprost wyjątkowego dzieła. Jego wagę podkreśla fakt, że nie narodziło się ono ani w jedynej w kraju fabryce komputerów — wrocławskim „Elwro", ani w Instytucie Maszyn Matematycznych, ani też w żadnym innym ośrodku, pracującym pod pieczą Biura Pełnomocnika Rządu d/s Elektronicznej Techniki Obliczeniowej.

Byłem, przyznaję, wielce poruszony tą informacją. Czyżby, w ten sposób, została wreszcie przełamana bariera, przez lata dzieląca nasze usiłowania w tej dziedzinie od osiągnięć techniki światowej? Koniec dreptania w miejscu?

W jakim więc miejscu znajdujemy się obecnie w ogólnoświatowym wyścigu krajów gospodarczo rozwiniętych, wyścigu do świata przyszłości, w którym komputerom wyznaczył człowiek tak znaczną rolę?

Rozmowy z ludźmi, dla których maszyny cyfrowe są chlebem powszednim — profesorami, inżynierami, działaczami gospodarczymi — pozwoliły do rozgorączkowanego umysłu wprowadzić nieco ładu i spokoju.

*

A więc — gdzie jesteśmy?

Otóż to. W świecie pracuje dziś 73,7 tys. komputerów, złożono zamówienia na dalszych 25 tysięcy. W Polsce mamy do dyspozycji 103 maszyny; oczywiście, z tego porównania nic jeszcze nie wynika, podaję je tylko gwoli kronikarskiego obowiązku. Elektroniczne maszyny cyfrowe, podobnie jak ludzie, dzielą czas swego istnienia na pokolenia, generacje. Modele stare, wycofywane są z produkcji, ich miejsce zajmują konstrukcje z coraz większą liczbą programów, szybsze w działaniu, oparte na nowej technologii. W jakim więc pokoleniu komputerów żyje świat w 1969 roku?

Pismo specjalistyczne „Computers and automation" (październik 1968 r.) informuje:

„Podczas gdy komputery trzeciej generacji wprowadzane są w normalny tok pracy, Radio Corporation of America określiło przyszłość w tej dziedzinie: prawdopodobieństwo narodzin piątej generacji".

Dodajmy, że firma angielska „Honeywell" zaoferowała już swoim klientom komputery czwartej generacji. Pierwsza ich seria opuściła fabrykę.

A Polska?

Wiadomo, że w br. mamy zamiar skoncentrować nasze wysiłki — wespół ze staraniami innych krajów socjalistycznych — na opracowaniu „maszyny trzeciej generacji łącznie z jej oprogramowaniem". Jest to zadanie złożone i trudne, tym bardziej że cykl produkcji nowej generacji komputerów — jak wynika z doświadczeń zagranicznych — trwa kilka lat.

Oczywiście nie można wymagać, by Polska — z racji wielu zrozumiałych względów — stała w jednym szeregu z mocarstwami światowymi w tej dziedzinie. Ale czy stać nas na odrywanie się od czołówki...?

W 1961 r. byliśmy w elektronice i pracach nad komputerami opóźnieni o lat kilka w stosunku do krajów przodujących. Dziś odstęp ten się wydłużył.

A więc — jesteśmy w tyle.

*

Nie chciałbym w tym miejscu wdawać się w spory, jakie czynniki natury materialnej, technicznej, prestiżowej czy personalnej wpłynęły na taki właśnie stan rzeczy. W różnych dyskusjach podaje się m. in. takie powody, jak niedostateczne inwestowanie elektroniki w przeszłości, niedocenianie roli technologów i nowoczesnych technologii; te i im podobne sprawy zostawiam do rozstrzygnięcia specjalistom. Działacze gospodarczy zapewne rozstrzygną, czy podział środków inwestycyjnych na rozwój poszczególnych działów gospodarki narodowej był w przeszłości słuszny — z punktu widzenia perspektywicznych interesów tej gospodarki — czy też nie.

Odnotować chciałbym jednak fakt szczególny: przez 12 lat pracy nad polskimi komputerami skonstruowano 13 ich typów, przy czym w rachunku nie uwzględniam konstrukcji inż. Karpińskiego, i być może, kilku jeszcze maszyn, wybudowanych przez ludzi bliżej nie znanych z tej strony.

A więc 13 typów polskich komputerów. Piękna twórczość. Twórczość — ale nie produkcja.

Pod względem płodności myśli nie ustępujemy z pewnością innym nacjom. Z zamianą pomysłów na serie przemysłowe komputerów jest już znacznie gorzej. Kliniczny przykład rozproszenia wysiłków i dekoncentracji nakładów. A tak przecież chciano tego uniknąć! Bo przecież kilka dobrych lat wstecz recepta była gotowa: potrzebne jest „zdecydowane skoncentrowanie wysiłków całego przemysłu elektronicznego w kierunku przejęcia produkcji tych maszyn z dotychczasowych ośrodków doświadczalnych i jej przemysłowego opracowania oraz uruchomienia produkcji specjalnych, wysoko jakościowych elementów i podzespołów dla celów maszyn matematycznych" — oto teza specjalistów, zawarta w artykule „Czas produkować i stosować", zamieszczonym w ŻYCIU WARSZAWY... 3. III. 1961.

Wtedy ośrodków było tylko 8. Wszystkie pracowały nad konstrukcjami i dokumentacją polskich komputerów. I już wtedy stan ów wydawał się wysoce niedorzeczny.

A dziś? Dziś mamy ich jedenaście: Instytut Maszyn Matematycznych, „Elwro", Katedra Maszyn Matematycznych i Katedra Urządzeń Precyzyjnych na Politechnice Warszawskiej, WAT, katedra na Politechnice Wrocławskiej oraz na Politechnice Poznańskiej, Instytut Fizyki Doświadczalnej UW, Zakłady Mechaniczne w Błoniu, AGH, warszawskie zakłady RAWAR... Wszędzie tam pracują nad komputerami. Szkołą się młodzi adepci elektronicznej sztuki. To dobrze, będziemy ich przecież potrzebowali. Może już dziś, na pewno w przyszłości. Ale tylko nieliczne z tych ośrodków współpracują ze sobą. Wieloletnie waśnie dzielą niektóre z nich, ot choćby „Elwro" i Instytut Maszyn Matematycznych. Poza tym, i to jest chyba najważniejsze, nikt nie panuje nad pracą tych ośrodków. Bo żeby panować — trzeba przynajmniej wiedzieć, co gdzie się dzieje. Co gdzie można robić, i co trzeba robić.

Jest, owszem, powołany specjalnie wysoki urząd, który — rzec można — ustawowo zobowiązany został do programowania wysiłków w dziedzinie opanowania produkcji maszyn cyfrowych: Biuro Pełnomocnika Rządu d/s Elektronicznej Techniki Cyfrowej. Jednakże gdy usiłowałem np. uzyskać tam informacje na temat KAR-65 — nie potrafiono mi odpowiedzieć na **podstawowe** pytania: jaka była pracochłonność wykonania prototypu, jego koszt, jaki rodzaj pakietów zastosowano w tej maszynie, ile nanosekund wynosi czas propagacji, itd. itd. Kto więc ma w tej sytuacji **programować** rozwój branży?

Drobny to przykład braku orientacji. Może nie najważniejszy. Ale i on, jak również WSZYSTKIE opinie ludzi, z którymi udało mi się na ten temat rozmawiać, potwierdzają pewną prawidłowość, stan, długotrwałą chorobę. O powodzeniu jakiegokolwiek przedsięwzięcia decyduje w olbrzymim stopniu organizacja. Opierać musi się ona na jasno sprecyzowanym celu działania, programie perspektywicznym. Znając własne możliwości, trzeba potem, w fachowy sposób, egzekwować realizację postawionego zadania. I umiejętnie sterować następnymi jej etapami. W tych sprawach rola Biura jest znikoma. Bo czyż właściwie program taki istnieje...?

Konsekwencje znamy: każdy sobie... Mówi się o rozwiązaniu Biura. Jeśli jest w tym choćby źdźbło prawdy — protestuję! W kraju podejmującym i rozwijającym produkcję komputerów, musi być silny ośrodek centralny, „trust mózgów", nadający kierunek działania. Potwierdzają to przykłady USA, Anglii, Francji i Bułgarii, która kilka lat temu nie liczyła się zupełnie w dziedzinie zastosowania maszyn matematycznych w gospodarce, a dziś moc obliczeniowa zainstalowanych komputerów jest tam już większa niż w Polsce.

Dlatego też w obecnym stanie napięć **sprężysty organizator** jest nam wyjątkowo potrzebny. Można dyskutować nad jego formą prawną, nie można natomiast podawać w wątpliwość celowości istnienia takiego ośrodka. W przeciwnym bowiem przypadku grozi nam rzeczywiście dalsze rozpraszanie wysiłków i ograniczonych środków, co w konsekwencji prowadzić może do klęski komputerów.

*

W zakończeniu wracam do KAR-65. *) Jestem pełen głębokiego uznania i szacunku dla jego konstruktora. Ciężko zbudować maszynę cyfrową, która przewyższa osiągnięcia setek ludzi, pracujących od lat nad polskimi komputerami. Wierzę, że będzie ona niebawem dobrze służyć gospodarce. Ale będzie to — niestety — jednostkowy przykład uporu i talentu.

Trzeba bowiem uświadomić sobie, że KAR-65 został wykonany w warunkach laboratoryjnych. By móc maszynę powielić na przemysłową, seryjną taśmę — trzeba by opracować całą dokumentację, przystosowując ją do wytwarzanych w kraju, powtarzalnych elementów, podzespołów, materiałów, do organizacji wykonawstwa fabrycznego. A to są już lata.

Ale kto — powtarzam — kto się tego skomplikowanego zadania podejmie? Tzn. gdy chodzi o KAR-65 i inne, konstrukcje, które przecież ciągle gdzieś powstają.

*) R. Teyszewski „Kierunki" nr 4/1969 ▼ KAR-65,

HAŁASY i LUDZIE

WŁADYSŁAW KOPALIŃSKI

LEKROĆ powraca się do tematu hałasów miejskich, tylekroć napór listów od czytelników nie pozwala wątpić, że nie tylko w krajach najbardziej uprzemysłowionych i zmotoryzowanych, ale i u nas sprawa stała się dokuczliwa, niekiedy aż nieznośna, i że nieuchronnie przybiera kształt klęski społecznej. Nie ma rady, trzeba więc rzecz ciągnąć dalej. Tym razem (w felietonie „Warszawscy sąsiedzi") nie szło o hałasy będące zrządzeniem siły wyższej, np. skutkiem ruchu kołowego, funkcjonowania zakładów przemysłowych, szkół itp., ale o takie, których by można było przy dobrych chęciach łatwo uniknąć.

Trudno więc zgodzić się z czytelnikiem P.R. z Wrocławia, utrzymującym, że „ten, kto opuścił wieś czy miasteczko dla zalet dużego miasta, musi także zgodzić się na jego ujemne strony". Liczne badania fizjologiczne dowiodły, że hałas podwyższa ciśnienie krwi, przyspiesza czynność serca i przemianę materii, osłabia funkcję organów trawiennych i wzmaga napięcie nerwowe. Wszystko to w sumie można by określić jako objawy ogólnej reakcji alarmowej organizmu, wywoływanej i kierowanej przez stan silnego pobudzenia autonomicznego układu nerwowego. Te reakcje alarmowe występują bez udziału świadomości. Są one mechanizmem obronnym urządzonym przeciw niebezpieczeństwu, sposobiącym wszystkie organy ciała do walki, ucieczki czy obrony. Warto też pamiętać, że w całym świecie zwierząt organ słuchu jest przede wszystkim urządzeniem alarmowym, sygnalizującym stan zagrożenia. Ta pierwotna, najważniejsza funkcja ucha zachowała się także u człowieka.

Dlatego hałasy regularnie się powtarzające albo takie, do których przywykliśmy, mniej na nas działają niż inne. Ludzi mieszkających w pobliżu kolei nie budzą przejeżdżające pociągi; natomiast niespokojną matkę wyrywa ze snu najlżejszy szmer dochodzący z łóżeczka chorego dziecka. Można się z czasem „nastawić" na określone hałasy: jedne będą zaprzątać naszą uwagę, inne nie dojdą nawet do świadomości. Jesteśmy jednak bezbronni wobec hałasów, których charakteru lub czasu występowania nie możemy przewidzieć, a związane z nimi przykre doświadczenia sumują się w nas i niepomiernie zaostrzają nasze dalsze reakcje. Pierwsze poranne ryknięcie bezpylnej śmieciarki wstrząsnąć może człowiekiem śpiącym tym silniej, od im dłuższego czasu prześladuje go ta diabelska maszyna.

Rozstrzygające znaczenie ma bowiem nastawienie i stosunek do źródła hałasu. Huk fal morskich i wrzask ptaków, wraz z ulewą decybeli, działać mogą na kuracjusza w Międzyzdrojach jak kojący, relaksujący balsam. Im większa niechęć do przyczyny hałasu, tym gwałtowniejsza reakcja organizmu. Stąd specjalne uwrażliwienie na hałasy zbędne, łatwe do uniknięcia. W tej właśnie kategorii mieści się sprawa niekulturalnego sąsiada z góry.

Bo gdyby nad nami mieszkali bliscy przyjaciele czy najbliżsi krewni, a nie ów obcy nieokrzesaniec, gbur, żłób czy pijak, to identyczne łoskoty i skrzypienia nie tylko nie sprawiłyby takich spustoszeń w naszym samopoczuciu, ale, być może, pobudziłyby nas do dobrotliwych żartów. Histeryczne wycie dzieci na podwórzu, zakłócające pracę lub wypoczynek, może nas irytować i przygnębiać. Ale wystarczy, choćby w chwilę później, przejść przez podwórze, aby widok tych samych, tak wrzaskliwie bawiących się dzieci, całkiem nas rozbroił i udobruchał.

A więc rada, aby próbować polubić trapiące nas hałasy, choć żartobliwa, nie jest całkiem do odrzucenia, bo zawiera w sobie jądro prawdy. I tu dochodzimy do kwestii poczucia humoru, którego, jak wykazują listy, znacznej większości czytelników nie brak — na szczęście! Otóż ludziom całkiem wypranym z poczucia humoru stosunki z otoczeniem w dużym mieście układają się nie najlepiej. Nie bez powodu specyficzny, bystry dowcip cechuje te właśnie warstwy wielkomiejskie, których zawód wymaga ustawicznego kontaktu z ludźmi.

Hałasującego sąsiada bardzo trudno jest przymusić do spokoju — przynajmniej w naszych warunkach. Bo np. w Brukseli, jak pamiętam, dwukrotne przejście przez mieszkanie w skórzanym obuwiu wyjściowym spowodowałoby natychmiastową wizytę właścicielki domu z ultymatywnym żądaniem przyzwoitego zachowania się albo — opuszczenia mieszkania. U nas domy nie mają właściciela, albo, mówiąc ściślej, mają właściciela społecznego; co w praktyce najczęściej na jedno wychodzi. Awantury i groźby są mało przydatne, prowadzą tylko zazwyczaj do permanentnej wojny domowej. Jedyną obiecującą drogą do kulturalnych stosunków w domu jest spokojny, ale stały nacisk obyczajowy sąsiadów umiejących współdziałać. Takiemu delikatnemu ale uporczywemu ciśnieniu otoczenia mało kto się oprze. Chyba tylko zdeklarowany awanturnik czy pijak. A na nich właściwie nie ma rady. Nie zawstydzi ich także felietonista, zwłaszcza gdyby zaczął strofować, besztać czy wymyślać, bo rychło sam stałby się postacią komediową, pozbawioną jakiegokolwiek wpływu na opinię.

*

I tu dochodzimy do ostatniego ogniwa sprawy, na jakie należałoby zwrócić uwagę. Naprzód jednak oddam głos pani K.L.B. (nazwisko znane redakcji), nauczycielce z Siedlec. Oto obszerne wyjątki z jej listu:

„Kilku czytelników doszło do wniosku, że Pan broni hałasujących sąsiadów. Zaprzeczył Pan temu. Mnie natomiast spodobała się pierwsza Pana wypowiedź — polubić hałasy — niezależnie od intencji. Moje stanowisko potrafię uzasadnić w prosty sposób.

Mieszkam w bloku, między przeciętnymi ludźmi, którzy mają swoje zalety i wady, jak wszyscy. I ja nie jestem ideałem, chociaż chciałabym być. Odgłosy dochodzące z mieszkań sąsiadów na ogół mnie nie rażą bo są różnorodne, krótkotrwałe i dają poczucie więzi z innymi ludźmi. Nie wyobrażam natomiast przeraźliwych wrzasków dzieci, kiedy czytam lub uczę się przed egzaminami. W sąsiednim zaś bloku mieszka rodzina, której nie znoszę: matka, zmieniająca często obiekt zainteresowania i syn, niedorosły nierób, pijący wino, palący i zachowujący się nieodpowiednio na ulicy. Do pewnego czasu nie zaliczałam tych sąsiadów do rzędu istot ludzkich.

Dopiero w zeszłym roku, kiedy przez pewien czas pokój na świecie wydawał się zagrożony, stosunek mój do tych ludzi zmienił się zupełnie. Wojnę pamiętam doskonale i pragnę, żeby moje dzieci nie widziały podobnych okropności. Zresztą nawet nie wiadomo, czy po następnej wojnie ktoś pozostałby przy życiu.

W okresie tym wychodziłam wieczorem na taras, aby czuć obok siebie obecność ludzi. Jeżeli okna sąsiedniego bloku się świeciły, patrzałam na nie przez kilka minut i z pewną otuchą w sercu kładłam się spać. Któregoś wieczoru światła były pogaszone. Wyobraziłam sobie wtedy, że taka cisza i pustka będzie, jeżeli wielkie mocarstwa nie znajdą wspólnego języka w celu zabezpieczenia życia innych i... własnego. Przeraziłam się tej pustki, samotności i bezradności jednostek wobec siły i przemocy, i wtedy wcale nie pragnęłam pozostania przy życiu, kiedy świat zostanie rozbity.

Wówczas życzyłam moim sąsiadom z całego serca (i czynię to do dziś), aby już nigdy nie przeżywali wojen. Uzmysłowiłam sobie, że opisana przeze mnie rodzina ma swoje życie, swoje problemy — kłopoty i radości — niezależnie od trybu życia, jaki prowadzi. Cieszę się z tego, że otaczają mnie ludzie, hałaśliwi, dokuczliwi, ale żywi ludzie, bez których życie nie miałoby uroku i sensu. Poczułam więzi, łączące mnie z wszystkimi ludźmi na całej kuli ziemskiej".

Oto, jak podstawowe rzeczy miała nam do powiedzenia pani K.L.B z Siedlec. Nie idzie tu o to — jakby ktoś mógł naiwnie pomyśleć — że pokój wszystko usprawiedliwia. Aby z ludźmi umieć współżyć, trzeba ich wprzód umieć lubić, trzeba wykrzesać z siebie choćby iskrę życzliwości dla otoczenia. Przyjrzyjmy się swoim bliźnim **i popatrzmy na samych siebie** w tramwaju, na ulicy, na poczcie, w sklepie, w urzędzie — na te fochy, na złe spojrzenia, posłuchajmy słów szorstkich, bolesnych, wzgardliwych, nierozumnych! Lękamy się wojny — a jak korzystamy z powszedniego dnia pokoju?

Oj, dała nam pani profesor szkołę, dała! Szczęśliwe dzieci, wyrastające pod taką opieką.